

czy aby odświeżyć lub upiększyć koszary, czy też ochronić od zimna i wiatru.

Powoli stała się kwatera ta rycerską, rzekłbym, salą w cenne malowidła zdobną. Co serce żołnierskie czuło, co go bolało, ręka opalkiem drewnianego węgla porysowała na wybielanych ścianach baraku. Jak gdyby wystawa malarska...

Więc duży orzeł polski, wieńcem zielonych gałązek sośniny otoczony, tuż obok Piłsudczyk przy stole wigilijnym, dalej tryptyk lat wojny. I tak w roku 1914 żołnierz z karabinem, obok oficer częstujący go kielbasą. Rok 1915 przedstawia oficera i żołnierza, stojącego o trzy kroki od niego, pod spodem napis, odnoszący się do żołnierza: „Sześć godzin szpangi”, wkońcu inwalid z katarynką, któremu oficer daje rozkaz grania. Pełno sylwetek mniej lub więcej udanych brygadiera Piłsudskiego, karykatur i satyr wszelkiego rodzaju. Są i sceny humorystyczne i pełne głębokich myśli napisy i aforyzmy. Znać, że nie tylko pustota i figlarność siedzi w Piłsudczyku, lecz że myśl jego szuka ciągłych dróg zrealizowania ideału przelewanej krwi.

Nie świetna to zresztą kwatera, lecz i nie taka zła. Kapryszą wprawdzie niektórzy z „Hinterlandu” przybyli, stary liniowy żołnierz wie jednakże, jak ma cenić choćby najskromniejszy kącik pod dachem.

Tryb pędzonego życia jednostajny, koszarowy, nudny. Jedyną przeto rozrywką, to rozmowa w czasie wolnym od służby, gra rozmaita, no i niedawno utworzona herbaciarnia Legionów.

brygada po spaleniu się baraków powędrowała o kilkanaście kilometrów do pobliskiej wioski,

„Biskupi”, taką bowiem nazwę dali Piłsudzczycy brygadzie z powodu wysokich rogatych czapek, przepędziwszy czas jakiś w podobnym baraku, przenieśli się na wywczas w wiejskie.

Obsiedli chaty chłopskie, jak szczury powkręcali się do domostw, zadowoleni z ciepłych kominków i suchych kwater.

Roi się w miasteczku od czerwono-białych chorągiewek, umieszczonych na bramach domów i świadczących o jakiejś komendzie batalionu lub kompanii. Roi się również od szarych mundurów.

Kroniką żywą jest podawana z ust do ust wia-

domość, kiedy, która „marszkompania” w pole odchodzi, lub kto do niej przeznaczony.

Dziennik tu rzadko zabłądzi, prócz herbaciarni i kilku restauracji. Szalona drożyzna z powodu braku kolei żelaznej. Wprawdzie w czasie tej wojny car rosyjski, będąc w przejeździe przez tę okolicę, polecił zbudowanie toru kolejowego, jednakże losy wojny przerwały pracę w tym zakresie.

Kadra artylerii obrała legowisko przy cerkwi, zajmując szereg na pół zburzonych domostw, których mieszkańcy i właściciele Bóg wie gdzie i w jakich warunkach pędzą żywot wygnańczy.

Oto prawie że całość obrazu kadry żołnierzy Legionu.

Więc mamy mieć dom rodzinny...

Parę dni temu przyszła niepewna wiadomość, że Liga kobiet pragnie założyć herbaciarnię... Skończy się zatem przesiadywanie w ciemnych norach żydowskich restauracji i picie mętnych odwarów, herbatą tytułowanych.

Jak dobry duch opiekuńczy, nadciągnęła z Kielc czcigodna matrona polska p.

wraz z córką, z Lublina pani z Ligi kobiet piotrkowskich pani przywiozły z sobą co tylko zabrać mogły i miały, a więc i naczynia kuchenne i biblioteczkę wędrowną. Skrzętnie zabrały się do pracy wraz z paniami:

sanitariuszką przy szpitalu Legionowym, właścicielką cukierni i

żoną aptekarza i wielu innemi, których wyliczyć niepodobna. Co kto miał i czem mógł usłużyć — służył, aby Legionistom żołnierską dolę osłodzić i dać trochę ciepła rodzinnego.

Bo więcej się tutaj żyje ciepłem tego dziwnego ogniska, jakby domowego, niżli wytworami herbaciarni.

Wiele też w tym dobroczynnym uczynku dopomogła Liga kobiet radomskich i trzeba Jej oddać należne za to uznanie.

Więc w tym przybytku wieczorną porą, do ciepłych i przyjemnych pokojów schodzą się ze wszech stron miasteczka rozproszeni Legioniści, krzepiąc ciało dobrą herbatą, a ducha rozmową i czytaniem książek.

Chyba, że w całodziennym trudzie żołnierskim najprzyjemniejsza to chwila i każdy z Legionistów

spieszy do Herbaciarni z takim sercem, jak gdyby do bliskich krewnych lub do ukochanej rodziny, aby się choćby w milczeniu przysłuchać, choćby z daleka popatrzeć i ogrzać serce ciepłem rodzinnem — mimo, że tam wszyscy prawie jesteśmy sobie obcy i niedawno dola nasza nas złączyła i poznała.

Więc jak w domu rodzinnym — gdyż jedną w duszy mając ideę — staliśmy się przez to jedną wielką rodziną, jednym wielkim kołem rodzinnym, o wspólnych cierpieniach i nadziejach...

„Fidle relutońskie”.

Teatr to nielada i poraz pierwszy w życiu teatr taki widziałem i uczestniczyłem w nim.

Więc pokój w herbaciarni przemieniono na teatr. Pokrzywione ławki, pogięte krzesła — to sala kabaretu, stworzonego może z nudów, może z potrzeby duchowej, a może, by rozweselić smutne serca Legionistów.

Miast sceny drzwi zdjęte z zawias na dwóch skrzynkach drewnianych położone — kurtyna z prześcieradła — wokół drzwi na papierze wymalowane dwa pawie pióra, fortepian w drugim pokoju, zwanym szumnym „za kulisami” i wszystko w porządku, czeka się tylko na gości, na starszyznę.

Wreszcie po „pro forma” zaproszeniu zjawiają się oficerowie, zajmują miejsca i ze znużoną twarzą spoglądają na scenę, myśląc, co też tu może być ciekawego dla nich.

Rozpoczęto kabaret.

Więc satyryczna pieśń dziadowska, zaczynająca się od słów: „Wędruje dziadus z Krakowa, pyta, gdzie się grupa chowa” i t. d. i t. d. Po każdej zwrotce wybucha salwa śmiechu i coraz większe zaciekanie.

Znika więc początkowy wyraz nudy, twarze coraz więcej nabierają wesołości i zaciekania.

Po skończeniu okłaski dla wykonawców i powtórzenie niektórych części programu.

Następnego dnia musiano powtórzyć przedstawienie na ogólne żądanie Legionistów, no i „Fidle relutońskie” przedstawiane są co sobotę i niedzielę z nowym programem...

Więc płynie czas wojenny, dolę i niedolę żołnierską znosi Legionista jak może, a humoru nigdy nie traci, gdyż „Fidle relutońskie” uprzyjemniają mu żywot.



Wojna w Polsce: Zgliszczą w Ożarowie (Królestwo Polskie).

(Fot. C. B. W. — N. K. N.)